

Murzashle, 02.02.2014r

Drogi Eryku!

Piszę do Ciebie z Zakopanego z Murzashle. Byłem tu na zborze gitarowo-snowboardowym. Opiszę Ci, ile wrażeń mnie tam spotkało.

Po przybyciu moich współlokatorów, zrobiliśmy w pokoju małe przymiarkowanie. Następnie uzgodniliśmy kilka zasad.

Pierwsza to, że zapraszamy kolegów po 22.00, druga, że dzielimy się stodyzjami i łakociami. Później podzielono nas na grupy gitarowe i snowboardowe. Niebawem nastąpił wieczór. Zjawili się u nas sąsiedzi z innych pokoi. Wiersz, nauczyli mnie wiele trików z jo-fo.

Kolejnego dnia po śniadaniu mieliśmy zajęcia z gitary. Potem był obiad, a po nim pojechaliśmy autobusem na stok.

Na nartach umiałem jeździć, więc tym razem wybrałem snowboard. Po wypróbowaniu sprzętu zrobiliśmy rozgrzewkę. Następnie odbyła się próba wjazdu orczykiem na kilometrową górę. Był to koremar, przeprawa bez sukcesu.

Wywracaliśmy się we wszystkich kierunkach. Ogromnym wyzwaniem było podniesienie się ze śniegu. Po ciężkim trudzie udało się, ale wjeżdżając do góry, napotkaliśmy lód. Wyobraź sobie Eryku, że nie było śmiałka, który by pokonał go z sukcesem. Aha, jednak był, nazywał się Wiktor. Gdy spojrzałem na niego zaniemówiłem. Okalary zaparowały mu nieprzyjemnie. Zjeżdżając z góry potraçał narciarzy i snowboardzistów, aż w końcu wylądował na pomarańczowej siatce. Natomiast nasza siedmiosobowa grupa pokonywała przez kilometrowy stok.

Wiersz Eryku, brak mi słów, by opisać jaka to była meka. Do tego ciężki sprzęt i niewygodne buty. A najbardziej było mi żal kolegi, któremu wypadła deska snowboardowa. Biedny gonił za nią, w końcu rzucił się w pogoni. i tak zjechał na brzuchu na sam dół. Z góry widzieliśmy, że wyglądał jak bałwan, dosłownie cały w śniegu.

Po powrocie z wyjazdu była upragniona kolacja tzw. stół szwedzki. Co sądziś o tym? mnie bardzo odpowiadało, ponieważ jadłem to, co lubiłem. Po niej schodziliśmy do sali zabaw i graliśmy w bilarda,

tenisa stołowego, piłkarzyki lub „prawda czy wyzwanie”. Wiesz co, mój kolega dostał? Pytanie - czy ma drewnicę? Na mnie wypadło wyzwanie. Otrzymałem jakiś pierścionek i miałem oświadczyć się drewnicy, której w ogóle nie znałem. I tak też zrobiliśmy. Ona zaś do końca wyjazdu, nie odstępowała mnie ani na krok.

Wyobraź sobie Eryku, że w naszym ośrodku leciała ciepła woda tylko temu, kto nierozszyfruje odkręcić kran. Więc byli to instruktorzy, drewnicy, a na końcu my. Takie często mieliśmy super zimny prysznic.

Codziennie też odbywały się zajęcia z orkiestrą gitarową w Chaie Żbójnickiej. Brutem się tam jak w jakiejś krainie muzyki.

Jednego wieczoru zorganizowano nam ognisko, ale biegające obok psy skradły nam kilka kiełbasek. Do tego śpiewaliśmy piosenki biesiadne. Kiedyś z nas pochodził z innego regionu Polski, więc zaciągał swoim dialektem. Nasz śpiew porównano do śpiewu „Dziadów pod kościołem” - a niby wszyscy chcieli zostać przyszłymi muzykami.

Pomyśl sobie Eryku, że organizatorzy dwa dni przed wyjazdem przygotowali nam wielką niespodziankę, wczasy zabaw na śniegu. Byłem najmłodszy i najbliższy to posadzano mnie na najcięższym i największym koledze.

Robiłem za strzelca, podano mi galki śniegu w czyjejś czapce. Po chwili odbył się pojedynek na śnieżki. Nasza drużyna okazała się sprawniejsza i wygramyśmy dwukrotnie.

Kolejną rywalizacją było przeciąganie liny. Raz ją wygramyśmy, a raz przegramy. Zwycięstwo zależało od miejsca potoczenia rąkowników.

Ostatnia konkurencja to beztętny i najdłuższy ślizg na lodzie. W ostatniej rundzie wpadłem na pewien pomysł, by moja drużyna pchnęła mnie jak najmocniej. Wyobraź sobie, że powiodło się, przemknąłem po lodzie osiem metrów. Więc odnieśliśmy ponownie zwycięstwo. Wiesz ile przy tym było śmiechu? Zwłaszcza, że starsi nie wszyscy umieli się ślizgać. Część z nich sunęła do przodu na brzuchach jak pingwiny.

Ostatniej nocy w Chaie Żbójnickiej odbyło się ogólne podsumowanie obozu. Zadebiutowałem z piosenką „Srebrna pogoda”. Drewnicy umalowały mnie i ucharacterowały na wzór

Małgorzaty Ostrowskiej, a pozostali grali, akompaniując mi. W dalszej części wieczoru grałem również w kapeli gitarowej, a później na perkusji. Ostatni dzień był przykry, ponieważ nadszedł dzień pakowania i rozstania. Najwspanialsze było to, że byliśmy sobie doży, a przez te kilka dni czuliśmy się jak prawdziwi przyjaciele.

Tak drogi Eryku wyglądał mój czas spędzony wspaniale i fantastycznie na obozie młodzieżowym. W przyszłym roku bardzo chciałbym, abyś wybrał się razem ze mną. Gwarantuję Ci pobyt pełen fantastycznych wrażeń i niezapomnianych chwil. Koniec mam nadzieję, że niebawem się spotkamy. Żalozam usiski i poróżwienia

Twój przyjaciel.  
Damian

